

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 14 Grudnia.

ZDARZENIA I MYŚLI

PANFIŁA ZE ZMUDZI

ROZDZIAŁ XXV.

Wojna domowa w Karcznie.

..... *contrahunt*
Saepe, nisi miscantur,
Undae mephitim
PAULUS TARENGIUS ROMANUS
Ode ad J. B.

Człowiek rodzi się, aby żył w społeczności. Ani słowa Mości Panfilu, wierzę temu, bo choćbym nie wiedział o tak starodawnej prawdzie sam przez siebie, to przecież dwoletni kurs prawa natury w akademii Halskiej musiałby mnie o niey przekonać. Ale ponieważ każdy ma swoje zdanie, więc ja na mocy tak oczwistego prawa, twierdzę, że to jest gwałt naturze ludzkiej czynić, chcąc zmuszać kogoś żyć pomiędzy ludźmi. Wolałbym być od ludkiem, większym nawet od Alcesta. Wolałbym, żeby się znalazł drugi Molier, i drugiego Mizantropa w Panfilu wystawił; aniżeli zostawać *np.* przez całe dwadzieścia cztery godzin, pomiędzy ludźmi, do których najwyższą odrazę czułem! Tak powracający z trzyletniego zawodu studenckiego w akademijach niemieckich, dumalem sobie w pojeździe, zlorzecząc obrzydliwym żydom, z którymi musiałem, dla naprawienia złamaney bsi, dzień i noc jednę przepędzić w karcznie. Wtém widok porządniejszey na pozor gospody, orzeźwił mnie i zaczął pomału rozjaśniać zły humor, w którym dotąd, z przyczyny snów Izraela, pogrążony byłem. Słońce, które, rzucając na nas ogniste swe promienie, nieznośnym dokuczalo u pałem; zgłodniały żołądek przypominający co-

raz bardziej godzinę obiadu; potrzeba nakoniec popasu; wszystkie te okoliczności działy, że woźnica i konie naturalnym jakimś pociągiem, bez wiedzy nawet pana, znalazły się u bramy pożądaney gospody. Tu, ile mogę zasięgnąć pamięcią, przychodziły mi na myśl tak piękne, tak filozoficzne uwagi, nad owym naturalnym pociągiem, że gdybym je światu ogłosił, byłbym może małym kosztem został jednym z pierwszych filozofów swojego wieku. Już nawet zapisane były w dzienniku życia mego, ale niestety, utworzona przypadkiem w kilka lat później xięga przesławnych dziejow Don-Kiszota z Manszy, przekonała mnie, że w wielu mieyscach uwagi moje podobne były do myśli tego wielkiego bohatera, i jego straszliwego satellity Szansy Pansa. Zmartwiło mię to niepomału; wydarłem tę kartę z mego dziennika i postanowiłem pocieszać się myślą, że nieraz zdarza się spotkać z sobą dwom ludziem wielką rolę na świecie grającym. Tym czasem, z niemałą moją radością, znalazłem się wśród czystey baki, a gospodarz był chrześcijanin, co niezwyčajną jest rzeczą w kraju, który nową jerozolimą wybornie już nazywać się może. Dwie poważne i chude figury siedziały za stołem i dosyć żwawą prowadziły rozmowę. „*Jak to, Mości Panie, w całej wszechni nieomylnym jest problematem, zawołał z nich jeden, że każdego jurysty poznanie jest podmiotowo-rozumowe, a zdania jego bardziej w pieralne, niż systematyczne. Upamiętniający usił światokrzewcy, wyębnie wam zazwiastował niezbrodzebne morze jurysprudencyi, abyście wy zastosowywaczami i sprostawaczami będąc ustawodawstwa, niedościgniebne rozgmaczali fakta i na prześcigliwej widowni świata rozkrzew wyswietlili. Ale czasosiedztwo wykazało już w sa-*

motrafnych waszych czytaczach, że nie prostomyślną nowocizną, ale staroradczą chropacizną, lakociwe ucho drapiącą, niewysłowibne robocie uwłaszczenia i czerkieską migocicie obczyzną! ¹³ Zastanowił się przecaczny filozof, który, jakim się później dowiedział, zawrócił sobie nieco zanadto głowę metafizyką, ucząc się jey w Królewcu przez trzy lata, a drugie trzy zgłębiał systemat Fichtego. Adwokat nieborak, do którego tak piękną miał przemowę nasz transcendentalista, chociaż dobrze nie mógł pojąć o co rzecz idzie, nie chcąc jednak uyść za nieuką, zabrał się do odpowiedzi. „Ależ, Mościa Dobrodzieju, rzekł, przekonay się W Pan o nikczemności zbrocznego stosunku. Bo pytam się, jaką ewikicyą w naturze tego zdania wynaleść podobną, kiedy ani peryferyi naszego obiektu wymierzyć kto inny, oprócz mozoluików w mecenasowskiem rzemiośle, nie może, ani ullo jure zawłaszczyc sobie kognicyi w tych ciężkich i stonsunkowych kollizyach niezdolny. A zresztą jeżeli kalumnia lub injuria, przytłumią modestyą i słusznemu pretextowi do udeterminowania processu gościniec otworzą; toż, Mościa Dobrodzieju, w jawney krzywdzie, żal uwągi nie ma: a gdy zapalem uniesienia się w obronie nawniewinnicy uorganizowanicy stworzeń, circumferencyi z obu stron wydystyngwować niepodobna, a zatém przy słuszném skonwinkowaniu przebaczyć wypada. Ergo mowa téż i wymowa od urodzonego WMPana nie ad casum podcytowana, istnego waloru mieć nie może albowiem! — Trafik swój na swego, rzekłem do siebie, a pocieszna ta rozmowa zatarła w umyśle moim wszystkie przykrości, których wezoray doświadczyłem. Dla wyrozumienia lepszego sprzeżki, bom jey dotąd żadnym sposobem pojąć nie mógł, zabrałem znajomość z tak oryginalnymi osobami, i zaprosilem na podrózny obiad. Filozof niebprak, który z professyi już zawsze był goły, nie robił długich ceremonii. Ale JPan Mecenas, chcąc udawać w każdym zdarzeniu lisa, chociaż nie miał żadney chęci odmówienia mi, wahał się przecie co do ostateczney

determinacyi. Zważywszy jednak, że w próbach moich nie jestem zbyt natarczywym, po długich komplementach, po między które nieomieszkał wściбіć wzmianki o konstytucyach i statutach Polski i Litwy, skwapliwie przyjął propozycyą obiadu. Ześmy go jedli z niezmyslnym apetytem, łatwo wniesć możesz, przenikliwy czytelniku; a chociaż nasz filozof przemawiał niekiedy biednemu adwokatowi, że ich stan nie zgadza się z prawidłami czystey metafizyki, a ich pisma z zdrową logiką, a ten jemu bronil się całą powagą starożytnych i nowszych praw, czasem prejudykatów na pomoc wzywając, dysputa jednak nie miała wielkicy żywości. Wtém przybycie nowej figury, podnieciło ją niespodzianie, i woyny domowey nawet przyczyną się stalo. Był to Pan Kommentosfanos, sławny Antykwaryusz, którego sprowadzano z Heydelberga do jedyney akademii krajowey. Zajechał i on do tey oberży na popas, ale że niewiele miał do wydawania z worka, chciał postąpić ekonomicznie, i zobaczywszy na wywieszoney przy drzwiach tablicy, że: *tu się znajdują rozmaite potrawy, trunki i et caetera*. Myślał zatopiony ciągle w starożytnych językach, że *et caetera*, jest naytańsze w Polsce, kazał go sobie dać gospodarzowi. Ten nie dosłyszawszy dobrze, dał mu kawał suchego séra, który nasz pedant grzyźł, jak mógł, z chlebem i wodą, mruczając tylko pod nosem wiersz Wirgiliusza: *Quid non mortalia pectora cogis auri sacra fames*. Adwokat, zapomniawszy, że się nie znajdował na ustępie między tłumem wrzeszczących kolegów (1), zaczął przedrwiwać z głodnego antykwaryusza, lecz ten, na jego nieszczęście, wybierając się Polaków oświecać, albo raczej oslepiac, nadzwyczajnym swojego rozumu światłem, nau-

(1) Powiadają, że w jednym gdzieś tam powiecie, zaszła bitwa między palestrąznaydującą się na ustępie; a gdy tego, który ją wzniecił, oskarżono, że pod bokiem izby sądowey wiolenicy popełnił, dowiódł natychmiast: że to nie zaszło przy sądach, ponieważ wywołano ich na ustęp do kuchni pana Prezydenta!!!

czył się nieźle ich języka, i natychmiast poznał, że go mieć chcą za takiego, jakim wcale bydz nie miał ochoty. Wkrótce zaczęła się rozprawa. Obrażony Antykwaryusz wezwawszy na pomoc Cyncerona i Horacyusza cieniów, zaczął sypać jak gradem greckimi i łacińskimi wierszami na niebacznego przeciwnika. Lecz ten nie mogąc się oprzec tak uczonym pociskóm, gdy w pierwszej jeszcze dyspacie cały zapas swych wiadomości prawniczych wyexpensował, już się zabierał fizycznym przekonywac Antykwaryusza sposobem; aż w tym momencie metafizyk, który dotąd filozoficznym umysłem zastanawiał się nad tą zwađą, nakoniec uniesiony gorliwością pogodzenia zwaśnionych, porywa się nagle, i tak zawoła. *“O! wy nieocenieni staroświatniczey wezechni piejodzieyce, Febskie natchnieńcy. Wymalowaliścież kiedy obraz, tak burzo-płodnych rozgoworków, któremi wy ranciele nieskażoney ludzkości, a osobliwie ty niegodny chowanku Temidy, zamroczny rozburzycielu tey karczmy, krwiolewczą zblizasz katastrofę. Zuchwały! jak się ważysz w grubey cmie stygnących wyobrażeń twojey mozgownicy, zazdrośnie ogdakiwać tego; który może w rozstrzelonem odczasiu, przez wglębieńie się w starodziejską naukę, zadziwi wszystkie pokolenia podzmysłowego świata. Wiedz, że we mnie! we mnie, który spółwieszczowską nie tchnę zazdrością, znajdziesz niewzruszelnego osłoniczela sławy szanownego Komentofanesa; i gdyby ni omylne losy nieuskażyły możnoty zakonodastwa, to bym cię obnażywszy z rycerskości, do ławic w węglokopakach skazał, ubysz tam kopalami przy skałolamach, był zasypany!”* Po takim manifestie naszego metafizyka, nie zastraszył się bynajmniey adwokat, ale jeszcze w większą zapalczywość wpadłszy: *“a ty, rzeczce, niegodna naszyno, koło facyend zgromadzonych uzurpatorów reputacyi mojej, bezsensowny gadaczu, pod tytułem metafizyka, chcący tu naksztalt pryncypala sentymentalne rozpościerać władztwo; czemu raczcy nie zmusisz swey ręki do gryzmołów za artycyfałnym pomocnictwem potrzeby wido-*

ków? Niewidoma i rozumem ludzkim zglębić się nie zdolna ręka destynacyi, rozrzadza kierunkiem wypadków, których przyczyna zakryta nieobjawiając swojej zasady, uczy tylko, że jednostajność układów nie jest charakterystycznym społeczeństwa ludzkiego przymiotem. Jakże więc śmiesz intromitować się do sprawy tego, który dawno już okiem rozumu skwalifikował obecne w ludziach próżności, i połączoney z nim, przez ścisły węzeł organicznych związków harmonicznej spoyńi admonistracyow; lituje się nad tobą i tym drugim zapleśniałym półmędrkiem.” Ledwo pośpieszył skończyć ostatni ten wyraz, a już twardo oprawny Wirgiliusz *in 4to* oparł się na jego mądrey głowie. Tak go przywitał zapalczywy Antykwaryusz. Zaczęła się wnet okropna bitwa, xiażki, stolki, cybuchi, talerze, podług świadectwa samegoż pana Komentofanesa, latały bardziey, aniżeli strzały w batalii pod Kunaxa między Artaxerxesem i Cyrusem; a wrzaski tuzających się filozofów, daleko były straszliwsze, niż krzyki walczących wtenczas, kiedy Tamerlan zwyciężał Baiazeta. Co do mnie, jak się domyślić możesz, łaskawy czytelniku, pomimo całego męztwa, którem poszczycić się mogę, zachowałem się neutralnie w tak stanowczey chwili, i zretyrowałem się do przyległej izby, gdzie, zatarasowawszy drzwi, bezpiecznie, przez otwór w zamku obserwowałem plac bitwy. Trwała z zaciętością przez trzy blisko kwadrans, guzy podnosiły się caraz do większey potęgi, i nie wiem ktoby został zwycięzcą, gdyby się szczęśliwie nie wmiszał do rozprawy jeden rotmistrz dragonow, który właśnie w tenczas koło karczmy przejeżdżał. Uwiedomiony od gospodarza o téy domowey wojnie, uznał natychmiast, że jako żołnierz ma prawo do niey należeć. Wpadłszy więc z szczęścią drabantami, których miał przy sobie, na walczących, zaczął przywracać porządek i zgodę. Wtenczas to widziałem naszych bohaterów zmykających eotchu przez drzwi i okna. Antykwaryuszowi naywięcey dało się uczuć męztwo Pana Rotmistrza, bo retyrował się ostatni, woła-

jąc załósnie : *Vitrix causa placuit diis, sed victa
Catoni.*

UCINKI.

N o w y P r o j e k t.

Poeci teraz w Polsce robią radę wspólną,
Przyszły seym mają nowym projektem wzbogacić.
Chcą prosić, by im długi swe odsyłać wolno
Do tych summ, co potomność ma kiedyś im płacić.

K r a d z i e ż L i t e r a c k a.

Ktoś z Rasyna, z Woltera, corok wiersze kradnie,
I za swe własne przedaje w stolicy.
Wszystko to jednak uchodzi mu składnie;
Bo cóż mu mogą mówić nieboszczycy?

N o w y S ł o w n i k.

Pewien aktor ma wkrótce wzbogacić nauki,
Mówią, że nowy słownik ułożył powoli;
I niedziw: lat dwadzieścia podczas każdej sztuki,
Zawsze ważniejsze słowa polykał w swej roli.

G a d u ł a.

Gaduła wyczerpawszy wiadomości swoje,
Miał nareście uczonym to pytanie zadać:
Na co Bóg jedną gębę a uszu dał dwoje?
Na to, rzekli, by więcej słuchać, niżli gadać.

Władza żony.

Znaliście Podstolego, w tym wieku zepsutym
Pięknie mu było w pasie, i w kontuszu sutym;
Teraz go już na djabła przerobiła żona,
Ma rogi, stróy, niemiecki, brak tylko ogona.

S A T Y R K A

NA PRZEZACNEGO OYCA SZUBRAWCÓW.

Jak uważam na tym świecie,
Dobrze to starszym bydź przecie.
I tak naprzykład: my Szubrawcy prości,
Czy chcąc, czy nie chcąc, musim z powinności,
Prawić z kolei co tydzień kazanie . . .
A nasz *Tatulo*, tylko dzwoni na nie.

*Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla
mieysc prawem wyznaczonych.*

F. N. Golański Kom. Cenzury. Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.

Wiadomości Brukowe wychodzić będą i w roku przyszłym 1819. Prenumerata caloro-
zna kosztuje rub. 2 kop. 50, a z pocztą rubli 3 i kop. 50 srebrem. Prenumerować można,
w Wilnie w Expedycyi gazetnej Głównego Pocztańtu Litewskiego i w Redakcyi gazety *Kuryera
Litewskiego*, a w innych miastach we wszystkich Kantorach i Expedycyach pocztowych.